

Czy damy się nabrać na szklane paciorki? Czyli czego można się nie nauczyć „ucząc się od Ladakh”...

Po raz kolejny stoję przed dylematem, czy podejmować trud tłumaczenia rzeczy oczywistych i tracić na to czas i energię. Tym razem ulegam temu, wspominając dyskusje z ostatnich naszych terenowych warsztatów. W Bardzie (mieście o kamiennym moście) przyszło nam spędzić noc. Mieliśmy też okazję obejrzeć tam film „Ucząc się od Ladakh”. Niestety*, po raz nie wiem już który, dotarliśmy do tematu, jakie treści powinniśmy przekazywać społeczeństwu, odwołując się do filmu – jako przykładu na to, jak do niedawna wyglądały zdrowo funkcjonujące społeczności. A co za tym idzie: do jakiego wzorca należałoby dążyć.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Także nie po raz pierwszy, przy okazji tego tematu, padło pytanie: czy jest jeszcze możliwy powrót do pierwotnych wartości, na jakich budowano kulturę m.in. w Ladakh. I znowu naszyły mnie refleksje.

Czy przyjmując taki punkt widzenia, nie przyjmujemy przypadkiem wykładni widzenia systemu (już

nie ważne, czy to neoliberalizm, globalizm czy inny totalizm), który ustami swych „popularnonaukowych autorytetów” głosi od lat te same dogmaty? Czy nie nazbyt gładko (środowiska alterglobalistów, czy jak kto woli – antyglobalistów) przejęły ów pogląd. Ponieważ jeśli w istocie nie ma powrotu ani chęci powrotu do konstruowania wspólnot i społeczności w oparciu o tradycję i konkretne wyniki z nich wartości to:

- pozostajemy na wyznaczonych nam przez system pozycjach wiecznych kontestatorów, nie tylko bez wizji realnej alternatywy, ale przede wszystkim bez chęci i wiary w jej urzeczywistnienie. Zresztą trudno o urzeczywistnienie, jeśli w większości środowiska alternatywistów czy ekologów nie posiadają praktycznej znajomości (zastosowania w życiu) takich rozwiązań, które nawiasem mówiąc niesłusznie nazywa się alternatywą, skoro w oparciu o podobne wartości ludzkość funkcjonowała do niedawna (biorąc pod uwagę skalę trwania gatunku ludzkiego).
- trwamy przy zdegenerowanych wartościach systemu kierując się, co najwyżej, w stronę ich modernizacji (sami realizując model totalizmu „z ludzką twarzą”).
- odrzucamy powrót do realnego życia w oparciu o tradycje kulturowe/duchowe, których pochodną są trwałe wartości ogólnoludzkie, społeczne i indywidualne rozwoju duchowego, współpracy, wspólnej zabawy (po pracy, a nie zamiast!), przyjaźni, miłości, sprawiedliwości, uczciwości, odpowiedzialności, współodczuwania, konstruowania zdrowych więzi rodzinnych, społecznych etc.
- odrzucamy jedyną wypróbowaną przez tysiące lat drogę, będącą zresztą jedyną alternatywą, której system tak naprawdę się obawia (nie są nimi akcje „dnia bez samochodu” czy inne tego rodzaju, ani wielotysięczne manifestacje bezsilności – czyli to, czym żyją alternatywne środowiska w kulturze zachodniej). Najlepszym przykładem jest stosunek systemu choćby do Islamu, który stety lub niestety jest jedyną formą kultury, jaka działając w oparciu o religię tworzy wartości, które z kolei w realizacji życia społecznego są nie do pogodzenia z cywilizacją i kulturą konsumpcji, zysku i postępu.

Obawiam się, że jeżeli środowisku alternatywnemu przyszłoby konstruować nowy ład społeczny i kulturowy, we wzorcach przeniesiono by w gruncie rzeczy wartości systemu, zwłaszcza, jeśli nie miałyby dojść do „powrotu do tradycji”. W wielu głowach jak sądzę zagnieździła się wizja świata „po”, w której „inny świat” (świat bez systemu) istnieje nadal w oparciu o szereg technologii i procesów powstałych w obecnej cywilizacji. Wizję taką można porównać do powiedzenia o ciastku, które chciałoby się zjeść, ale jednocześnie mieć je nadal. Utrzymanie pewnych wygod (bez których wiele osób nie wyobraża sobie życia – jak choćby system informacji czy w ogóle istnienie miast na taką skalę, jak obecnie) byłoby niemożliwe. Chyba żeby przyjąć, że nadal trwałaby rabunkowa eksploatacja zasobów Ziemi, produkcja technologiczna na wysokim poziomie, socjal itp. Tylko w takim razie gdzie nastąpiłaby zmiana w systemie? Z pewnością nie w czynnikach zewnętrznych, a jeśli nie w nich, to wątpliwe także, aby w wartościach, których są pochodną.

Co zatem powinniśmy oferować społeczeństwu? Czy wskazanie drogi powrotu do „godnego życia”? – jak od kogoś usłyszałem. Ale dla większości społeczeństwa „godne życie” może być jednoznaczne z modelem konsumpcji, posiadania szeregu dóbr materialnych itp. – do wytworzenia których konieczne jest zaplecze technologiczne na obecnym poziomie oraz... system wyzysku! Bez którego wysoki komfort życia jednych nie może funkcjonować kosztem innych. Osobnym tematem jest dalsze niszczenie środowiska w takim układzie. Jak sądzę, to, co powinniśmy przede wszystkim mówić, to fakt, iż nie ma możliwości dokonania zmian bez rezygnacji ludzi ze swych wydumanych konsumenckich celów, powstałych na bazie wartości kreowanych przez system. To zaś jest niemożliwe, jeśli nie zaczniemy ukazywać (a społeczeństwo wdrażać) zmian tych wartości. Pytanie, czy jest to możliwe do zrealizowania w sposób trwały bez odwołania się do powrotu do tradycji?

Jeżeli nie jest to możliwe, podobnie jak konstruowanie społeczeństwa w oparciu o inny model aniżeli konsumencko-produkcyjno-eksploatacyjny – to cała zabawa w chęć dokonania zmian jest pozbawiona sensu. ~~Czy damy się nabierać na szklane pałeczki?~~
Czyli czego można się nie nauczyć „ucząc się od Ladakh”...

sensu u swych podstaw. Rezygnując z powrotu do tradycji, rezygnujemy z powrotu do normalności pojmowanej jako życie w zgodzie z Naturą (w sensie jej pojmowania zarówno jako przyrody, jak i stanu umysłu i świadomości).

I ostatnie pytanie: czy ludzie wychowani w kręgu wartości kultury zachodniej, przyzwyczajeni do życia na bogatym śmietniku cywilizacji (oraz duża część ruchu ekologicznego hołdująca takim samym wartościom), są zdolni do takich wyrzeczeń? I czy wizji powrotu do tradycji nie potraktują (zgodnie z dogmatami poprawności politycznej) jako fundamentalizmu?

„Ucząc się od Ladakh” pokazywał nie tylko to, jakie niebezpieczeństwa grożą kulturze tradycyjnej w zderzeniu z cywilizacją globalną, ale także ukazywał to, co jest dla tego systemu alternatywą.

Rafał Jakubowski

* Niestety, ponieważ odnoszę wrażenie, że wciąż powtarzamy słowa, które nic nie wnoszą, nic nie zmieniają i nic nie znaczą. Stąd każda dyskusja nad filmem nie ma większego sensu, w odróżnieniu od samego filmu i jego przesłania.